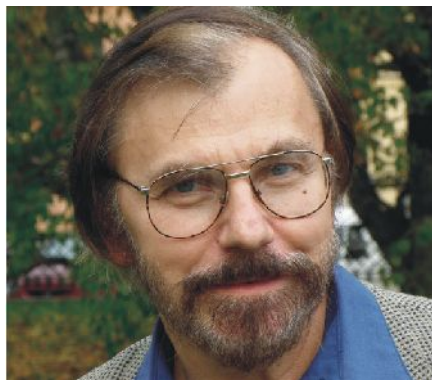


Listy do Pani A. (120)



Jechać na piechotę

Droga Pani!

Obserwowanie konkursów literackich z jednej strony deprymuje; nierzadko bowiem przy takich okazjach uwidoczni się niski poziom artystyczny uczestników. Z drugiej strony napawa optymizmem, bo zawsze można tu spotkać twórców obiecujących, a zwłaszcza publiczność wykazującą zainteresowanie poezją. Nie jest to więc dziedzina całkowicie wszystkim obojętna.

Zawsze z tego rodzaju imprez wracałem z naręczem poetyckich tomików. Raz było ich więcej, raz mniej, ale zawsze były, co świadczyło o aktywności autorów, jak również wydawców, którzy zechcieli popularyzować poezję. Należy do nich m.in. Aleksander Nawrocki. I tak w tym roku moja biblioteka wzbogaciła się o trzy pozycje: Andrzeja Kosmowskiego „Wizję lokalną” oraz Małgorzaty Kulisiewicz „Kota Wittgensteina i inne wiersze” oraz Joanny Słodyczki „Klucz do pamięci”.

Muszę Pani powiedzieć, że Andrzej Kosmowski to znakomity poeta, którego wiersze gorąco polecam. Są wyważone, bardzo precyzyjne, konsekwentnie skomponowane. Ale też bardzo naturalne, spontaniczne, niosące ważne przesłania.

Kiedyś rozmawiałem z pewną autorką, która twierdziła, że logika wiersza, kompozycja, świadome zdążanie do pointy to niepotrzebny gorset dla wiersza. Dlatego dziś tak często lansuje się utwory zapisane niczym luźne refleksje, bez poetyckiego obrazu, bez metafor; po prostu niekontrolowany słowotok, przypadkowy zbiór skojarzeń, zapisanych jakby bez celu. Kiedyś tak zwany „strumień świadomości” pełnił określoną funkcję w utworze. Teraz się okazuje, że wiersz nie jest dziełem sztuki. Im bardziej bełkotliwy, tym lepiej.

Ale wróćmy do Kosmowskiego. Indywidualny obraz świata doczekał się tutaj adekwatnego, nośnego języka. Nikt nie powie, że są to wiersze „anachroniczne”. Przeciwnie – nowoczesne, pisane z konkretnym zamysłem, zdyscyplinowane, jednocześnie są poddane pewnym rygorom,

które czynią z nich dzieła literackie a nie coś, co Aleksander Rymkiewicz nazywał był „gadaniem baranów”.

Otrzymałem też tom Małgorzaty Kulisiewicz „Kota Wittgensteina i inne wiersze”. Są to utwory nawiązujące do literackich tradycji, ale nie w warstwie naśladowniczej. Poetka realizuje takie postulaty, jak logika, a zarazem bogactwo i celność metaforyki, komunikatywność, poddanie emocji kontroli intelektu, oszczędność słowa; wolne, oryginalnie wersyfikowane, spójne, o bardzo rozległej warstwie znaczeniowej utwory, różnią się dodatnio od całego zalewu produkcji poetyckich. Bardzo te wiersze Pani polecam.

W trakcie tego samego XVIII Światowego Dnia Poezji UNESCO podeszła do mnie bardzo piękna pani. Spytała mnie, czy przyjmę od niej tom wierszy. Była taka jakby onieśmielona, powiedziała, że chciałaby mnie poznać. A czy ja tak groźnie wyglądam? Oczywiście wiedziałem, kto to jest. Joannę Słodyczkę widywałem na różnych literackich spotkaniach. Teraz wreszcie oficjalnie się poznaliśmy i uściśniliśmy sobie dłonie. I tak stałem się posiadaczem pięknie wydanego „Klucza do pamięci”. To przejmująca, czysta liryka, odkrywca zarówno w zakresie językowym jak i pojęciowym. Delikatnie zarysowane pejzaże, stonowane, a przecież jakże bogate emocje, refleksja nad przemijaniem i ludzkim losem – oto co najogólniej cechuje wiersze Joanny Słodyczki. Urzeka delikatna tkanka wiersza, która przypomina mi leciutką strukturę pajęczyny; strukturę jednak tak mocną, że unosi ważne egzystencjalne przesłania. „Wierszom” młodoliterackim pełnym gadulstwa, dopowiedzeń, łopatologii muszę koniecznie przeciwstawić „Samotność?” Słodyczki: „tak daleko do Ciebie – / na niepotrzebne wyciągnięcie ręki”. Ile tu znaczeń, emocji, treści! A wszystko zawarte w dwóch krótkich wersach. I to właśnie jest poezja, o ile można określić, co prawdziwie poezją jest.

A tym razem pocztą dotarł do mnie tomik Jerzego Stasiewicza „Powróciłem”. To również poezja indywidualna, mocno zakorzeniona w języku, legitymująca się opanowaniem poetyckiego warsztatu. Może bardziej ascetyczna, retoryczna ale jednakowoż ważka.

Trudno po lekturze tych książek ubolewać nad „upadkiem poezji”. Zresztą poezja nie była i nie jest sztuką masową. Na tysiąc piszących może się znaleźć dziesięciu poetów, a to już jest coś!

Byłem w warszawskim Domu Literatury na promocji wyboru wierszy Krzysztofa Gąsiorowskiego. Tego poetę powinna Pani dobrze znać. Niestety, Krzysztof już więcej nic nie napisze, ale jego dorobek trwale istnieje w literaturze. To jeden z najwybitniejszych poetów ostatnich czasów. Niedoceniony. Pamiętam, jak kiedyś, bodajże w „Polityce”, jakiś hunwejbín (aż się prosi, by poprzestawić literę) napisał o Gąsiorze, że to funkcjonariusz partyjny piszący wiersze. Autor tego tekstu, to znana w literackim świecie gnida. Teraz, dzięki szeregowi osób, min. Andrzejowi Wołoszewiczowi,

Bohdanowi Wrocławskiemu, a przede wszystkim niedawno zmarłej siostrze Poety – Małgorzacie Bocheńskiej, mógł się ukazać liczący ponad pięćset stron wybór „Liryka” w opracowaniu Andrzeja Wołoszewicza, który nadał publikacji formę monumentalnej księgi.

Na spotkaniu ciekawie mówili o poecie i jego twórczości Andrzej Zieniewicz, Marek Wawrzekiewicz oraz Wołoszewicz; była grupa studentów i kilkanaście osób z tzw. „środowiska”. Myślałem, że przyjdą tłumy. Przecież to miał być renesans twórczości wybitnego i niesłusznie zapomnianego pisarza. Przyszli ci, którym po prostu zależało. Po prostu nie arytmetyka jest ważna lecz autentyczna potrzeba obcowania z autorem i jego twórczością. A poetów na ogół mało co obchodzi poza własną twórczością.

Czytelników też mamy niewielu, ale... W Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej zorganizowano giełdę książki bibliotecznej. Była w tym roku nieco uboższa, ale i tak przez cały czas przychodziły tłumy. Wiele osób coś kupowało, bo ceny były symboliczne, inni przychodzili oglądać i kierowali się selektywnością zainteresowań. Ale – co nas z Anią najbardziej cieszyło – wiele osób interesowało się poezją. Może jednak rzeczywiście nie jest tak źle? Zapewne gawiedzi, w Zakopanem polewającej się szampanem, jest dużo więcej, ale pomimo wszystko intelektualści, artyści, poeci nie dają się tak łatwo zapędzić do kąta.

Moje ostrzeżenie: niech Pani nie śledzi facebooka. Kiedy nie było tego „wynalazku” nie wiedzieliśmy do jakiego stopnia ludzkość jest głupia. Komentarze są uroczo porażające. Okazuje się, że ludzie kompletnie nie rozumieją, co czytają i co komentują. Ze smutkiem połączonym z rozbawieniem czytałem w komentarzach życzenia dobrego zdrowia, owocnej twórczości, długich lat... skierowane do osób zmarłych. Pokaże się jakieś dawne wspomnienie, i to już wystarcza, by nie doczytać do końca i wystrzelić z grubej rury w płot. Sam odbierałem gratulacje z okazji ukazania się którejś z moich starych książek, przypomnianej teraz przez fb. Nieuwaga czy zwykła kretynizm?

Przechodząc ulicą usłyszałem, jak inwalida na wózku spytał kogoś przez telefon: „wsiąść do autobusu, czy jechać na piechotę?”. Czy to wyobraźnia językowa, czy przypadek – nie wiem. Pomyślałem, że taki człowiek może być świetnym czytelnikiem poezji, jeśli już nie jest.

A więc przesyłam Pani trochę słonecznego optymizmu –

Stefan Jurkowski

